№ 33. Kraków 30 Grudnia — Poniedziałek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

DWA LISTY DO ***

O dzisiejszych dążnościach w literaturze i o ich stosunku do dziejów kultury i społeczeństwa.

LIST II.

W poprzedzającym liście skreśliłem ci, acz w szczupłych zarysach, zasady i pojęcia z jakich wychodzą niektórzy młodzi pisarze; jeżeli zasadą nazwać można przeczenie. W niniejszym, radbym coś prwiedzieć o chorobie wieku, na którą zapadła większa część głów i serc. Ktokolwiek uważnie się wpatrzy w świat, przyzna, że społeczność szuka lekarstwa, przewraca się z jednego boku na drugi, i nasłuchuje bicia swych pulsów. Z kądże to pochodzi? Bo ją trawi choroba. To zastanawianie się nad sobą, ten niepokój gorączkowy, świadczą, że zdrowia niema. Człowiek któremu nic nie brakuje, nie zastanawia się nad fenomenami swego życia; przeciwnie, chory niepokoi się i bada. Siły żywotne działają w naturalnym porządku, lecz niech się cośkolwiek zepsuje, zaraz czujemy; cierpienie przypomina o istnieniu naszém. Kochanowski prosto i głęboko określił zdrowie; dowiadujemy się dopiéro o niém, gdy go niéma, gdy się zepsuło. I prawda; póki zdrowie służy, póty niebadamy fenomenów życia. Działanie organów odbywa się bez trudu. Oczy widzą, uszy słyszą, chodzimy, skaczemy, niemyśląc jak się to robi, i tylko po prostu wykonywamy rozkazy woli wewnętrznéj, téj samowładnéj pani.

Któż sobie nie przypomina pewnéj chwili życia, kiedy istnienie nasze swobodne, rządzące się popędami uczuć i natchnieniem, tak było lekkie, tak instynktowe, że nas unosiło prawie, żeśmy ani zastanawiali się nad niém, ani badali przyczyn. Nieocenione chwile młodości! niema tam wewnętrznych przeciwieństw, bo wszystko harmonijnie się trzyma; szczególniejsza sprężystość uczuć musi być wynikiem tego stanu, tém szczęśliwszego, że sam o sobie niewie. Nawał wyobrażeń, ścieranie się ich, rozbiorowość i krytyka która je rozczłonkowuje i składa, tworzą zamęt i dysharmonię. Nóż anatomiczny zatapia się w martwe ciało; idealny nóż metafizyka w głębiach duszy. Pożyteczne te dwie nauki dająż życie? Przeciwnie; one spisują testament i inwentarz zniszczonych sił fizycznych i umysłowych.

Epoka oddająca się krytyce i rozbiorowości musi być koniecznie epoką wielkich cierpień; na stole anatomisty leżą trupy, żyły porwane, drgące muskuły i nerwy. W czasie cholery snują się lekarze; w czasie moralnego i religijnego zamętu, nauczyciele moralności. Zgoła kiedy wszystkie siły umysłowe wytężą się w krytykę, nieochybnie nasłała chwila przeczenia, przesiłu i boleści. Nieinaczéj, rozbiorowość jest symptomatem choroby; wprawdzie podaje nam lekarstwa; lecz będąc wynikiem stanu chorobliwego, zna tylko środki łagodzące, i małe poprawki. Wtenczas to żniwo na teorye i systemata! Lada drobna poprawka w prawach mechanizmu, lada kombinacyjka nikczemna sama przez się, lecz niezmiernie pomocna na dobie, zapobiega niebezpieczeństwu wyszperanemu przez krytykę i badanie. I to wszystko co można najlepszego zrobić. Spojrzyjmy na państwo wschodnie—od ostatnich cesarzy rzymskich do utworzenia się feudalizmu jest przeciąg, gdzie społeczność rozpadnięta, traci i dawną wiarę, i moralność i uczucie miłości ojczyzny. Cóż wtenczas robią filozofy, owi moralni lekarze ludzkości? oto bawią się w krytykę, w komentarze, w polemikę o słowa. Wtenczas chrześcianie i poganie zarówno utracili dar twórczości i natchnienia; najlepsi niczém nie są tylko naśladowcami lub krytykami. Przesada panuje w poezyi i wymowie; a nawał nagromadzonych wiadomości staje się jakby arsenałem z którego wszystkie sekty biorą sobie tarcze i włocznie, argumenta odporne i zaczepne.

Jako człowiek zdrowy nieczuje że zdrów, tak i epoki twórcze mogą niewiedzieć o potędze swego życia; przeciwnie epoka rozkładowa wie o sobie, wié jakiemi siłami rozrządza, bo też czuje wszystkie swoje niedostatki i słabości. Ztąd pierwsze tworzą, drugie fabrykują, tamte wydają założycieli, owe naśladowców. W pierwszych głęboko wkorzeniona wiara i moralność wpływa na każdy czyn, myśl, płód sztuki i literatury; w drugich, subtelne gadulstwo o rzeczach moralności i wiary. Silny duchowny organizm przeważając w pierwszych, daje najwyższą wolność; w drugich wszystko odbywa się za pomocą martwego mechanizmu, więc też i żelazny despotyzm ugniata społeczeństwo.

Epoki twórcze obfitują w myśli prowadzące do czynu; epoki rozkładowe w marzenia objawiające się pozornemi ruchy; ztąd sejmikowanie, kluby, szermierka syllogizmów i teoryi; nikt niechce na ustroniu rozmyślać i dumać aby najwięcéj prawd zdobyć; każdy woli krzyczeć i popisywać się ze swojem zdaniem, mającem najczęściéj tylko tę zaletę że się różni od zdania przeciwnika. Słowem, pokoleniom zestarzałym, przywalonym ogromem wspomnień najbardziéj zbywa na owem nagłem natchnieniu, instynktowym pędzie, zarówno w życiu dziejowém, jak literackiem i artystyczném.— W takim składzie talenta wypracowują utwory swe przemyślawszy je naprzód; z postanowieniem z góry gdzie użyć piękności, gdzie śmieszności, gdzie wady; naśladując nawet swobodę i prostotę geniuszu, podobnie jak lokaj naśladuje maniery swego pana. Radbym wiedzieć czy kiedy Eschylos tworzył swoją Orestéję, Szekspir Hamleta, a ślepy lirnik serbski pieśni o Marku — dziwili się pięknościom swoich utworów, wołając: oto nowy pomysł, nowa sytuacya—cel mój był taki i osiągnąłem go.

Przebiegnijmy tylko wszystkie gałęzie umiejętności i sztuk, a przekonamy się że istotna siła jest mimowolną, i niemającą samopoznania. Czyż taki profesor wymowy, co to umie na palcach wszystkie reguły retoryczne, co Arystotela kategorye ma w kieszeni, wytrzyma porównanie z prostym człowiekiem w którym namiętność obudziła wymowę?

Intuicię, tę rzetelną potęgę ducha, niemożna brać za jedno ze zdolnością mechaniczną rozprawiania o wszystkiém. Rozprawiacze zwykle szwankują na drodze życia; drobne ich formułki i sposobiki co chwila pryskają o skałę rzeczywistości, a cała systematyczna tkanka rozłazi się gdy przyjdzie działać. Weźmy np. owych dawnych scholastyków, jaka to tam nauka, jaka sumienność, jaka zręczność — a jednak celu swojego nieosiągnęli: mimo całéj bystrości w ważeniu, rozbieraniu, przewracaniu, najsubtelniejszéj myśli, dawno już poszli w zapomnienie u świata. Jeden wiersz Danta —jedno słówko Napoleona, więcéj mówią niż grube ich tomy. Między wymową a retoryką tenże sam przedział. Retor ci dowodzi że powinieneś być przekonanym, mowca się przekonywa. Tamten popisuje się z uczonością i zasobami, ów porywa ze sobą. Jakikolwiek kształt przybiera umysł ludzki, zawsze znajdziesz tę nieuniknioną podz'ałkę; po jednéj stronie prostotę, niespodziamość, świeżość żywotną; po drugiéj sztukę, mechanikę, pretensyę. Uważałeś zapewne, że kiedyś chciał frazes jaki dźwięcznym i wybitnym zrobić, zrobiłeś go zawsze wymuszonym i pretensyonalnym; w życiu tak samo, najczęściéj popisujemy się z temi przymiotami na których nam zbywa. Człowiek rzeczywiście cnotliwy działa szlachetnie; poczciwość jego instynktowa, wspaniałość płynie z serca. Fałszywy bohater ma cnotę wyrozumowaną, sam jest komentatorem swoich dzieł. W wiekach gdzie poświęcenie się było rzeczą zwyczajną, nikt mu się nie dziwił; albowiem wchodziło w skład społeczeństwa; odkąd przymioty duszy zaczęto systematycznie określać, pokazało się, że przeszły w dziedzinę teoryi. Za czasów rycerskich odwaga była cnotą dość pospolitą; lecz z upadkiem tego wojennego i chrześciańskiego stowarzyszenia, punkt honoru, ta parodya odwagi, weszła w obyczaj. Przejdźmy do literatury. Ów sentymentalizm wykwintny, który napłodził tyle lichych i niedorzecznych romansów, pochodzi z epoki największego zepsucia i egoizmu. Prawdziwe skłonności, szczerota uczuć ustąpiły miejsca kłamanym wzruszeniom i czułostkom; uczucia uważano jak cacko dobrego tonu, a miłosierdzie chrześciańskie jako bardzo elegancki sposób zatrudnienia; ludzkość, i dobroczynność stały się modą. Pytaj Wertera, Saint-Preux, Renego, a nawet naszego Gustawa niech ci zdadzą sprawę z swych uczuć — odpowiedzą ci że to gorączka, że chorzy. I zaiste wglądnąwszy w treść ich ducha znajdziesz samą exaltacyą, obok czczości i suchości serca; oni to anatomizując własne uczucia, upajając się własnym egoizmem, niezdobyliby się ani na krok godny męża, ani na miłość szczerą a głęboką.

Otóż jak powiadam: wszystko co sztuczne, mechaniczne, fałszywe, jest wypływem kombinacyi dobrowolnéj; wszystko zaś co rzeczywiste, proste, ma w sobie siłę rzutu mimowolną. Prawdziwy talent daje się unieść wzruszeniu i natchnieniu; fałszywy szuka natchnień i wzruszeń.

Co rzekłem o człowieku, stosuje się do społeczeństwa, które jest ciałem ożywioném, mającem swe zdrowie i niemoce. Jeżeli w odosobnionéj istocie, cnota, zbrodnia, patryotyzm, zdolności umysłowe, nie rozwinęłyby się tylko na bardzo szczupłą skalę, tedy w zbiorowem ciele społeczeństwa wszystko to olbrzymieje, ożywia się, pędzi, rozrasta cudowną siłą. Jedna myśl potrącając tysiące mózgów nabiera sprężystości, podnosi się do wysokiéj potęgi. Zastanowiwszy się nad tą istotą zbiorową zobaczymy że i ona bywa dwojakiéj natury: raz instynkt nią rządzi, i wtedy najzdrowsza; drugi raz staje się całkiem sztuczną i pozorną. Kiedy społeczność ma ruch swobodny i łatwy, ma i prawdziwe życie; wtenczas działa, używa, rozwija swoje wolności, i niepyta się co chwila jakim sposobem funkcię te odprawia. Idea rodzicielka, zasada żywotna kieruje wtedy jéj pochodem; z tego źródła wypływają wszystkie jéj prawa, urządzenia, dążności. Póki to święte źródło niewyschnie, dopóty nikt nierostrząsa dla czego społeczność istnieje, nikt nieobrachowuje kółek i sprężyn téj machiny którą sam Bóg do ruchu pobudził. Niechże tylko naród odstąpi od myśli ożywczéj, niech dopuści zamącić się wyobrażeniom szczególnéj religijnym, niech miasto gorącéj wiary, podda się zobojętnieniu, lub wątpliwościom, natychmiast znaki choroby okażą się na ciele społecznem, i dopiéro w miejsce czynu, przyjdzie krytyka, w miejsce życia prostego a silnego, cierpienie, a z niém recepty i lekarstwa.

Kiedy cnoty zeszedłszy na czcze imie, stracą swą wewnętrzną wartość i potęgą żywotną, wtenczas niéma ani patryotyzmu gotowego do poświęceń się; niema poetów, lecz wierszopisy; niema loiki, lecz pełna wykrętów dialektyka; niéma uczuć głębokich i prawdziwych, lecz udana sentymentalność pełna romansowych uniesień. Ten i ów chce być systematycznie dobrym, spaniałym,

natchnionym; ale do tych cnót niemając instynktowego pociągu, i usposobienia, radby do nich dojść przez analizę. Kłamstwo zastępuje wtedy rzeczywistość; deklamacya wymowę, i sama miłość wygląda jak malowany płomień, który niegrzeje. Krytyka opanowuje najwyższe stanowiska i z tamtąd rzuca swoje wyroki. Sekty i stronnictwa rodzą się w nieskończoność, a teoryjki réj wodzą wszędzie.

Do czegóż to prowadzi? oto do stłumienia wszelkich sił żywotnych i twórczych—do śmierci, téj najostateczniejszéj analizy człowieka. Wiemy, że krytyka nigdy nieposzczyciła się wielkiem odkryciem. Wynalazca druku ani wiedział że świat przekształcał; dzisiaj lada pisarek rzucający broszurkę o nowém urządzeniu społeczeństwa, lub lada szarlatan, ogłaszający pigułki na wszystkie choroby, mniéma że największą sprawił rewolucyę.

Obecny wiek taki obfity w szumne proklamacye, drobiazgowe zacieki, w systemata rewolucyjne, i w rewolucye chybione, nosi w sobie wszystkie zarody epok rozkładowych. Z jaką to skwapliwością rozbieramy dziś nasze przymioty i wady, jak usiłujemy wykrywać każde pęknięcie na sprężynce działającéj w machinie społecznéj! a jak na każdą niemoc zaraz podajemy gotową receptę! Pięknie to, lecz przyznam się niewidzę potrzeby za każdym postawionym krokiem, mierzyć długość ubieżonéj przestrzeni.

W średnich wiekach, za czasu téj wielkiéj rzeczypospolitéj chrześciańskiéj któréj cały świat hołdował, szło to jakoś samo przez się, chociaż nikt niezapisywał jak szło i wiele uszło. Wtedy niewyjeżdżano z tą lub ową szkołą, ale szkoły tworzyły się w miarę różnorodności talentów i narodowości. Teraz w sztuce i literaturze z góry sypią się teorye, szkoły, systemata, jakby to umysł ludzki niebył już zdolnym tworzyć i żyć w całości, ale grzęznąć w cząsteczkach? Toż samo w świecie politycznym, administracyjnym, tysiące jawi się pomysłów mających przynieść ulgę; ten radzi reformę, ten kolonizacyę, ten zniesienie pańszczyzny, ów podział równy majątków, ów za małemi posiadłościami, inny za wielkiemi, ten za gminą, ów przeciw gminie—a społeczność cierpi tym czasem, i urąga ich środeczkom, które mogą tu owdzie ulgę przynieść, ale uderzając tylko w stronę materyalną, zużywają się, nim nawet dziesiątek lat przeminie. Bo tylko przypatrzmy się temu rozpadnieniu ludzkości na dwa obozy—po jednéj stronie cywilizacya wyższa z swoim polorem, wygodami, miłością do sztuk, do literatury, do wszystkiego co wdzięk stanowi życia—po drugiéj, a raczéj u dołu tłum ciemny, zawistny, wrzący stłumionemi żądzami, i jeśli nie u nas, to gdzie indziéj, zgłodniały. Powiadają że dość go oświecić aby się ucywilizował — tymczasem oświecając go, staje się groźnym. Otóż i kłopot — zapewne, jeżeli oświatą nazwiemy te rzadkie promyki padające na ciemne jego głowy z tego świata wygórowanego przemysłu, lub wysmarzonéj nauki; jeżeli koleje żelazne, kanały, tunele, parochody, balony i inne wynalazki co złamały materyę stawiącą opór, mogą wpłynąć na jego ukształcenie religijne i moralne. Tylu utrzymuje że to się niezmiernie przyczynia do udoskonalenia rodu ludzkiego; być może, lecz w tém wszystkiem widzę większe parcie ku celom materyalnym niż duchowym. Religia do czegoż zeszła? Jestże to owa siła tajemna która niegdyś dawała duszę każdemu utworowi sztuki, lub poezyi, która cały świat chrześciański do ogromnych powoływała dzieł? Dzisiaj wprawdzie uczucie religijne niewygasło; są serca co tym boskim ogniem goreją; ale w uczuciu tém jestże owa żywotna dzielność czerstwéj wiary? Czyż i tu rozumowanie nienadwyrężyło podwalin? Krytyka wdarła się do świątyni; rozprawy toczą się o prawdziwości ksiąg ewanielicznych, ewanielia tymczasem traci na swojéj świętéj potędze. Skeptycyzm protestancki wysusza już od tylu wieków gorące źródło religijności. Najsmutniejszy wynik tego stanu oziębienia i niedowiarstwa, jest sparaliżowanie siły działalnéj. Tyle nam trudności zachodzi drogę, tyle przeszkód nieprzełamanych, że aby je pokonać, ledwoby wystarczyła cała nasza energia, i to z pomocą silnéj woli i zapału wiary. A miasto tego, wciągany w siebie wątpienie która nas osłabia, i skeptycyzm który odejmuje wolę do czynu. Zostaje samo nieszczęście — cóż, kiedy i wiary nieszanujem coby mogła je zwyciężyć, a przynajmniéj znośném uczynić. Powiedz mi gdzie jest ten ideał do któregoby odnosić swoje czyny?

W polityce nikt dziś nie wierzy w monarchię Ludwików świętych, ani w republikę; klasztory zdeskredytowane, lub pokasowane. Literaci i ludzie światowi bawią się w byronizm lub metafizykę niemiecką. Cóż ma począć taki leśny lub stepowy obywatel który wychowany górnie, zarwawszy i berlińskich i paryzkich mądrości — chciałby je u siebie stósować, choćby zastósowanie było najpotworniejsze — miłość własna niepozwala mu niżej stać od reszty Europy. I zapewne, przyzwyczajony iść drogą naśladownictwa, pnie się po niéj, nieszukając w koło siebie istotnych, choć na pozór niskich wzorów; nieusiłując wcielić się w świat prosty, niezużyty, który mógłby podnieść, gdyby dostał klucza do jego tajemnic.

Niemyśl zacny przyjacielu, ażebym należał do tych co zwątpili o lepszej przyszłości; przeciwnie, wierzę w nią, ale w ten sposób: że musimy iść po nią inną jak dotąd koleją. Spekulacye metafizyczne, marzenia bezowocne, teorye powikłane, noszące wszystkie oznaki choroby społecznéj, niesą bez pożytku, bez zastósowiania, ale w taki sposób, że nam pokazały swoją szkodliwość, i kazały szukać gdzie indziéj oparcia. Nadużycie krytyki rozkładowéj, przekonywa o potrzebie organizowania i tworzenia. Gromadzenie przeczeń i wątpień, daje uczuć bezpłodność negacyi. Pędzeni z systemu w system, z teoryi w teoryę, musimy pojednać się z rzeczywistością, z czynem, z odwiecznemi zasadami. Skeptycyzm się wyczerpie, i ulotni jak para w promieniach gorącéj prawdy religijnéj. Podobnie jak metafizyczne mrzonki, rozwieje się wiara w teorye polityczne i ich wpływ; obyczaje i zasady niemogą hołdować gabinetowym lub klubowym systematom. Już dziś mało kogo znajdziesz coby śmiał utrzymywać, że konstytucya pisana lub drukowana potrafi rządzić narodem; lub że republika mogłaby wyskoczyć z mózgu prawodawcy jak Pallas z głowy Jowisza. Jeżeli nowa era, nierozwinie się w pełni przed naszémi oczyma, dołóżmy przynajmniéj rąk, aby przygotować jéj przyjście. Z tém wszystkiém los nasz wcale nie do zazdrości, bo żyjemy w epoce największych cierpień i przejść, między cywilizacyą konającą na suchoty, a cywilizacyą co się dopiéro wykluwa, i jeszcze chodzić nieumié; *sic parvis componere magna solebam.*

SOBÓTKI.

(Nadesłane.)

Zwyczaj palenia Sobótek najodleglejszéj sięga starożytności i zdaje się być spuścizną pogańskich czasów, na pamiątkę palenia przez lud bożyszczom sławiańskim ofiarnych ogniów. Inni utrzymują przeciwnie; że, jest pamiątką palenia właśnie tychże bałwanów, kiedy Polska pogańska za panowania Mieczysława Igo przechodziła na łono chrześciańskiéj religii; bo, gdyby to było dawnym bałwochwalczym obrzędem, to żarliwe zawsze duchowieństwo nasze w wytępianiu między ludem wyobrażeń i zabobonów pogańskich nie byłoby dopuściło, ażeby się ten zwyczaj przez tyle wieków aż do dni naszych swobodnie zachowywał *). Jakkolwiek bądź, nikt podobno jeszcze nie odgadł ani pierwotnego znaczenia saméj nazwy Sobudek czyli Sobótek, ani powodów rzeczywistych odwiecznego zwyczaju palenia przez nasz lud wiejski tych na wolném powietrzu ogniów, połączonego zwykle z radosnemi okrzykami, skokami i wzajemnemi młodzieży gonitwami. Że zaś to dzieje się zazwyczaj dwa razy w roku a mianowicie: na Zielone świątki, i na Sty Jan Chrzciciel, możnaby przypuścić, że pierwsze być może pamiątką palenia ogniów ofiarnych bóstwom pogańskim, a drugie pamiątką spalenia tych samych bożyszczów, po przyjęciu już wiary Zbawiciela. Zresztą zwyczaj ten tak upowszechniony w krakowskiém, w innych okolicach kraju naszego, jest prawie nieznanym(?) zachowuje się zaś skrupulatnie przez lud wiejski w kilku-milowych promieniach po obu lądach Wisły, począwszy od granic górnego Szląska aż pod Sandomierz. Sobótki odprawione upłynionego lata w dobrach Zborów w obec wyższego i dość licznego towarzystwa gości u wód mineralnych w Solcu zgromadzonych, odznaczyły się niezwykłą rozmaitością, a to z okazyi następującego szczególniejszego zdarzenia.

Jedna z najzacniejszych i najprzyjemniejszych Dam polskich Pani R. R. z dziećmi swémi dla kuracyi w Solcu czasowo bawiąca, miała z sobą guwernantkę rodowitą Szwajcarkę Pannę S., która spacerując dość późno wieczór 23 Czerwca przed domem, spostrzegła w kierunku biegu Wisły od Galicyi wiele świateł i ogniów, które się jeszcze co chwila mnożyły i ku niéj zbliżały, dosłyszała nawet wkrótce niewyraźnie ją dolatujący jakiś głuchy, odległy gwar, czego nie mogąc na prędce pojąć, wpadła na nieszczęśliwą myśl o rzezi galicyjskiéj z roku 1846; i nagle odurzona tą okropną myślą bierze palące się Sobótki za ognie alarmowe wznowionych i raptownie zbliżających się do Solca mordów; wpada więc z płaczem i lamentem do pokoju, wybiegają wszyscy z domu, widzą istotnie ognie, słyszą niewyraźny, głuchy zgiełk i gwar głosów ludzkich, budzą sąsiadów najbliższych państwa M. którzy znowu przerażeni, z pierwszego snu obudzeni, do tego mieszkańcy odległéj części Polski, również nieumieją znaczenia tych ogniów i tego gwaru odgadnąć i wytłomaczyć, z czego powstaje ogólna trwoga i lament. Dopiero stróże nocni i niektórzy miejscowi ludzie, zwabieni ciekawością o co rzecz chodzi, powiadają, że to Sobótki, bo Wilija do Sgo Jana, że i nasi takowe wszędzie palą, wskazując na wzgórza okolicznych wiosek. W ten moment trwoga ustąpiła radości, że się na niczem skończyło, a płacz został zastąpiony ogólnym śmiechem z doznanéj niepotrzebnie trwogi. Uspokojeni państwo wrócili do swych łóżek i smacznie po takiém wzruszeniu resztę nocy przespali. Nazajutrz właściciel miejscowy dowiedziawszy się z ust Jenorała S. i saméj Pani R. o zaszłém zdarzeniu, jak niemniéj o żalu wielu osob, że położywszy się wcześnie, choć wprawdzie nie doznały trwogi, to Sobótek niewidziały, umyślił sprawić im tę przyjemność, tego jeszcze samego wieczora i to z punktu panującego nad całą okolicą. Sobótki albowiem zwykle palone bywają przez dwa następne po sobie wieczory, to jest: w Wiliją i w sam dzień Sgo Jana — dał więc natychmiast znać swéj gromadzie, ażeby się liczniéj niż zwykle na górze pod Magierowem zebrała, posłał na miejsce wskazane, parę fur suchego chrustu i furę słomy, a przed samym wieczorem sprowadziwszy i umieściwszy w przyległym lasku dębowym orkiestrę z Solca, oczekiwał na przybycie zaproszonego towarzystwa wieśniaków i gości. Jak tylko wiejska młodzież

---

*) Aczkolwiek nikt na pewne nie odgadł coby ów obrzęd oznaczał; jednakże najpodobniejszém jest przypuszczenie, że łączył się z czcią dla słońca, przechowywaną u wszystkich ludów. Ztąd też zwyczaj palenia Sobótki nie tylko znanym jest w Słowiańszczyznie, ale i w Niemczech, a mianowicie w południowéj Francyi i Hiszpanii. Co zaś do uwagi, iż duchowieństwo niebyłoby dopuściło obrzędu Sobótki — gdyby takowe odnosiło się do pogaństwa — stawiemy drugą prawdę, iż kościół rzymski wszędzie gdzie zaprowadzał chrześciaństwo nieniszczył wprost obrzędów pogańskich, ale zostawił je, podsuwając pod nie uroczystości i obrzędy kościelne. Tylko wysoka mądrość kościoła umiała myśl świętą podać w najpopularniéjszéj formie.

P. R.

zewsząd zaczęła się zbiegać; zaraz z przysposobionego chrustu założyli kilka wielkich ognisk, a różne narzędzia gospodarskie z sobą przyniesione, jak motyki, grabie, łopaty, międlice i kosy słomą pookręcali. — Góra Magierowska pamiętna klęską wojsk Rakocego xięcia siedmiogrodzkiego za Jana Kazimierza, zadaną mu tutaj przez dzielnego Stefana Czarneckiego, aż z pod Pińczowa za nim goniącego, panuje nad całą okolicą i w dzień jasny, pogodny, odsłania na raz oku, obraz wielki, czarujący, na dwie żyzne krainy Polskie korytem Wisły przerznięte z niezliczonemi wioskami, kościołami i miasteczkami swemi, którego ostatnią perspektywę zamykają Karpaty i niebotyczne szczyty wiecznie śniegiem ubielonych Tatrów; ztąd też i wieczór na palone Sobótki najwspanialszy widok. Skoro więc tylko zaczęły się na Powiślu pojawiać światełka i ognie, zaraz i nasi ludzie podpalili założone ogniska, a młodzież płci obojga, zapaliwszy trzymane w ręku słomą okręcone narzędzia i na długich kijach słomiane pochodnie, podzieliwszy się na drobne gromadki, rozpoczęła przy odgłosie orkiestry z radosnemi krzykami i głośnym śmiechem zwykłe gonitwy, nacierając jedni na drugich, to znów uciekając przed razami słomianych płomieni innych, to przeskakując palące się ogniska, to znowu się goniąc i jedni drugich uderzając skrętami zapalonéj słomy. Po półgodzinnych podobnych niejako szatańskich gonitwach, poczęstowani wódką i przekąską, rozpoczęli wiejskie krakowskie tańce na zielonéj murawie pośrod dopalających się ognisk, którym zebrane towarzystwo z upodobaniem się przypatrywało słuchając wesołych śpiewek dziarskich krakowiaków, a kiedy już szanowni goście do powrotu zabierać się poczęli, wystąpili starsi wieśniacy z oświadczeniem chęci odprowadzenia w całéj gromadzie łaskawego państwa, które ich zabawkę obecnością swoją zaszczycić raczyło, jeśli im tylko muzyka towarzyszyć będzie; na co ogólna i jednomyślna nastąpiła zgoda. Ruszył tedy orszak: naprzód orkiestra wesołego oberka lub krakowiaka niezmordowanie przygrywająca, za nią środkiem gościeńca postępowali państwo i pieszo i w pojazdach i przerozmaitych najętych ekwipażach, a obok nich po obudwu stronach drogi wieśniacy parami w nieprzerwanych szeregach z zapalonemi na długich kijach słomianemi pochodniami i słomą okręconemi różnego kształtu narzędziami, w ciągłym tańcu, w ciągłych pląsach i wirowych obrotach. Gościeniec po zakrętach pochyłości góry, schodzi tu na dolinę, na któréj o małą wiorstę drogi, Zborów rozłożony, a czoło całego orszaku już było na dolinie, kiedy jego koniec z wierzchołka góry zstępować zaczynał, co przedstawiało w oddaleniu szczególniejszy oryginalny, zajmujący obraz. Ten długi szereg świateł i ogniów w rozmaitych formach w ciągłym ruchu i skokach, te wiejskie twarze wesołe, śmiejące, a posmolone i czarne jak szatany, przy odgłosie skocznych dzwięków orkiestry, wydawały się jakby jaka czarodziejska scena z wielkiéj melodramy. Doszedłszy do Zborowa wieśniacy hojnie jeszcze obdarowani przez Je. S. pożegnali udających się na spoczynek gości i sami z życzliwem dla nich uczuciem, do swych domów wrócili. — Wieczór ciepły, pogodny i cichy sprzyjał téj wiejskiéj zabawce, z któréj doznane wrażenie, tak uczestnicy jak widze, długo jeszcze w miłéj zachowają pamięci.

WARJAT.

Do Syxtusa J........

Drogi Syxtusie! tyś od lat dziecinnych
Był mi kolegą, przyjacielm, bratem:
Kiedyż dla Boga! przestanę z ust innych
Słyszeć a słyszeć żeś stał się waryatem?

Niegdyś ta nazwa bywała nam wspólną,
Gdyśmy wał z śniegu zlepiwszy śród zimy,
Wierszami z Tassa uczyli młodź szkolną
Brać z nim lub bronić mur Jerozolimy,

Lub wiosną kregle złocistym papierem
J koguciemi okleiwszy póry,
Gwałtem w nich drugim kazali z Homerem
Widzieć Achille, Ajaxy, Hektory.

Pomnisz jak wtenczas profesor wymowy
Smiał się aż płakał, z nas i z naszych braci,
A matematyk Xiądz Prefekt surowy
Trząsł głową mówiąc: „poeci— waryaci!“

No! dajmyż na to! nazwa ta poecie
Służy jak tytuł dziedziczny u swiata,
Ależ ty wierszy nie pisałeś przecie—
Prawda! lecz czyny poety— waryata!!!

Naprzód na wojnę— nie wiedząc zkąd, czemu,
Jść, z własnéj woli, i to wprost sołdatem,
By się wszystkiego dosłużyć samemu—
Wybacz! i jam cię zwał wtedy waryatem.

Potem na wojnie— pod gradem kartaczy
Raz wraz dobranéj przodkując czeredzie,
Gnać się z hordami Tureckich rąbaczy,
J pewno w myśli marzyć o Tankredzie;

Aż wreszcie kończąc zawód bohaterski,
Gdyś zmógł jakiego Baszę— Goliata,
Wódz dał ci patent, i krzyż oficerski
A półk twój nazwę: smiałego waryata.—

Potem po wojnie kiedy ci swatano
Familjantkę i z wianem bogatém,
Tyś wziął sierotę— biedną lecz kochaną.—
Swiat— nie ja— znów się osądził waryatem.

Był czas zaprawdę, gdy widząc w twym domu,
Miłość i pokój, i anielskie dziecię
Sędziowie twoi zamilkli od sromu,
J coś nad złoto poczuli na swiecie.—

Sen to był krótki i gdyś przyjacielu,
Chęć nawet szczęścia zamknąwszy w jéj grobie,
W ojcu już tylko i w obywatelu
Żył powinności, krajowi— nie sobie.

Gdyć urząd tylko był polem do pracy,
A władza służbą krzywdzonych od swiata. —
O! przyjacielu! czyż nie byli tacy,
Co cię i wtenczas brali za waryata.

Lecz Pan snać z góry upodobał w tobie,
J jak zwykł czynić z wybranemi swemi:
By duch twój całkiem powołać ku sobie,
Wziął ci ostatni skarb serca na ziemi.

J duch twój pojął swiętą wolę Pańską
Wziął krzyż— i wesół po nad ziemię wzlata;
Gdy na cudowną siłę chrześciańską
Tłum woła; — „Exaltacya waryata!“

O! przyjacielu! jeślim w twéj pamięci
Jest jak był dotąd, serca twego bratem:
Modlitwą twoją dopomóż méj chęci,
Bym mógł być takim, jak dziś ty WARYATEM.

Antoni Edward Odyniec.

Krytyka literacka i naukowa.

LIWOCZANIN

Kalendarz Rolniczo-Gospodarski jako lico części jednéj Podgórza naszego od góry Liwocza nam odsłaniający na rok 1851 we Lwowie.

Niedawno wspominaliśmy wtymże samém piśmie o kalendarzu gospodarskim wynurzając życzenie nasze, aby książka popularna tego rokzaju dobrze ułożona, mogła się i u nas ukazać. Życzenie to spełnia się w rychle, albowiem *Liwoczanin* w pewnym względzie odpowiada potrzebie. Oprócz wydania które jest staranne i poprawne, treść astykułów nie jest bez zalet. Tytuł lubo pretensyonalny i nie bardzo zrozumiały nie powinien odstręczać. Szkoda że wydawca uciekł się do wyszukanego miana. Każdy co bierze kalendarz do ręki, pyta się do jakiéj to nowéj narodowości należy ów Liwoczanin? i dopiero gdy wpadnie na drobny przpisek, dowie się że to mieszkaniec góry Liwoczy w Jasielskim, położonéj między Kołaczycami, Brzostkiem, Olszynami i Szerzynami. Przyznam się że cały wiek trzebaby strawić na nauce jeografii żeby o takiéj miejscowości wiedzieć, co tém trudniéj, że nawet tak szegółowéj jeografii niemamy. Lecz wybaczmy już tytułowi. Tytuły na książkach, podobnie jak w świecie, najczęściej nieoznaczają istoty rzeczy. Wstęp stanowi wierszyk w guście piosnek W. Pola—wydawca widać przejął jego styl i manierę, a niekiedy prostotę i rzewność uczucia. — Jakaś to uczciwa dusza i niezepsute serce góralskie, bo choć *zwyczajem swojéj ziemi*, musi *błąkać się między swemi*— choć *drani* niedogodził

Robi sobie z tego mało.
Z Salomonów, mądrych ludzi
Polityków a książników
A łask pańskich tam szafarzy!
Plotek babskich! pieczeniarzy!—

Niedba o świat—ale go kocha, bo mu chce służyć, i w wędrówce swojéj zbiéra

By coś ziomkom—ponieść w dobie
Czy to leki dla kaleki,
Czy sposoby na zwierzynę
Gdzie i jakimby to kształtem
Wilki, lisy tłuc ryczałtem
Gospodarki też nieminę —

J tak daléj w wierszyku tym wstępnym wykłada niejako treść kalendarza i myśl swoją; która także zmierza do tego byśmy się odrodzili i silni duchem powstali z niemocy:

Łamie się stólecie
Dziewiętnaste do połowy
A i świat się stary wali —
Więc czas zacząć żywot nowy.

I my z wydawcą życzymy tego współobywatelom naszym. W dalszym ciągu Liwoczanin podaje wiadomości o rachubie czasu; ślady starożytnego kalendarza Słowian; rys krótki kalendarza kościelnego, daléj idzie spis dni całego roku, z przydatkami przysłowi miejscowych, podań, wróżb o pogodzie, myśliwskich postrzeżeń, rad gospodarskich—co stanowi najlepszą, najoryginalniejszą część książki. Jest i rodzaj agendy do zapisywania notatek tyczących się sług – wydatków i przychodów domowych z wierszykami przypominającemi prace przypadające na każdy miesiąc. Jest tu i coś na kształt powieści pod napisem: Niektóre z życia Liwoczanina obrazy— lecz i rzecz sama i styl pretensionalnie gminny niewiele obudzą interesu mianowicie w tych dla których autor usiłował pisać. Zbyt odległa przeszłość niema powabu dla ludzi mniéj ukształconych i niemających do niéj klucza. Krótki przegląd obecnego stanu Europy—a raczéj mała tabelka statystyczna państw, bardzo dobrze mieści się w tym zbiorze.— Jest też i rys dziejów polskich zastósowany do naszej prowincyi, wraz z statystycznemi wiadomościami o Galicyi. Wiadomość o targach i jarmarkach nieodbicie dla gospodarzy potrzebna, trafnie jest ułożoną, nietylko bowiem są daty, ale i wykaz płodów przemysłu i natury w jakie szczególne jarmarki obfitują. Znajdziesz tu i o dawnym handlu w Polsce—znajdziesz i lekarstwa na różne przypadki i rady o zachowaniu zdrowia. Wykaz miar i wag z stósownémi tablicami—wyrachowanie stopy menicznéj—a nakoniec co jest nieodbicie dla każdego potrzebném, przepisy pocztowe, z całém ich nowem urządzeniem, i taryfami na listy i przesyłki.

Trzeba przyznać że poczet przedmiotów dość liczny i zastósowany do potrzeb; gospodarz wiejski ma się i gdzie poradzić, i czém zabawić. Jednakże jak już z góry wytknęliśmy co do tytułu, pewne sadzenie się na styl, na jakieś niby popularne (zapewne od Liwoczy) wyrażenia i zwroty, napotykamy zarówno w wiérszu jak prozie; z czego wynika największa niepopularność— bo nietylko człek prosty, ale i oświecony niebardzo zostanie mądrym gdy np. następujący frazes przeczyta: “Tam mołodyce krasemi drżą wstęgi, a barwy krase zdobią szatę wszędy. Niedziw! Brat z siostrą tu z kolebki—jednéj, a kiedy dziarską bujał tam młodością, i z drzewcem na rumaku dziejów pisał kartę to barwy bratnie z serca prysły w drzewce i w białokrasym wiły się proporcu. Tak orle białe długo, długo w śród kraséj słońca bujało tu Zorzy! i t.d.“ Jest to coś tak tajemniczo niezrozumiałego jak przemiany bożka Wisznu. Jak zawsze, tak i w tym r zie zdanie nasze przeciwi się owym wyszukanym powiatowszczyznom, które poezyi mogą pewną barwę nadawać, lecz wprowadzone do ksiąg mających oświatę ludu na celu, zamiast go uczyć czystego języka, oduczają owszem. Mogą sobie Niemcy i Francuzi pisać szwabskim, alzackim, limuzyńskim, prowansalskim dialektem, i słusznie, bo tam lud nierozumié książkowego języka,—ma nawet swoje osobne literatury—lecz u nas, gdzie język ludu nieróżni się od książkowego, tylko niewykształceniem — środek podobny jest tylko niepotrzebném gonieniem za oryginalnością.

Zdziwił nas także, zaraz na odwrotnéj stronie piérwszéj kartki napis: *kann gedruckt werden* —z podpisem *Lilienborn Gen. Major*—a to z powodu, że o ile wiemy cenzura prawnie nie istnieje. W prawdzie zwierzchność wojskowa w stanie oblężenia, może wstrzymać już wydrukowaną książkę lub artykuł, ale nigdy niewystępuje jako władza cenzuralna wyrokująca ażali rękopis kwalifikuje się do druku lub nie.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Nowy rok się zbliża—wszystkie zagraniczne dzienniki szeroko w swoich kolumnach i ogłoszeniach rospisują się o nowych płodach literackich i artystycznych. Tu występują wspaniałe oprawy dzieł illustrowanych, albumy literackie; zbiory rycin, statuetki i rzeźby, nieliczącą nieskończonego szeregu kalendarzy popularnych i niepopularnych, Noworoczników ozdobnych zwykle prześlicznemi rycinami, i tysiąca innych płodów wytwornego smaku. Jakże smutno przejść się po naszych księgarniach, gdzie nic a nic nie ujrzysz! Żaden bowiem niepojawił się Noworocznik, a jeżeli w Warszawie okazało się coś podobnego, to nieprędzéj do nas zawita jak za pół roku. Wielka szkoda, że publikacye tego rodzaju, obejmujące płody literatów, artystów naszych, introligatorów, typografów — niepojawiają się u nas. Przedsięwzięcie podobne, dałoby zarazem obraz usiłowań i talentów ojczystych i obudziłoby interes dla własnych utworów, interes, który dziś zwraca się do produkcyi zagranicznych, najczęściéj obcych naszym potrzebom i smakowi.

Mamy nadzieję że może na rok przyszły szczęśliwsi będziemy, kto wié, azali komu nieprzyjdzie na myśl wystąpić z Noworocznikiem któryby zawierał płody pióra naszych pisarzy, obok płodów ołówka i rylca naszych artystów.

Warszawa. Nakładem i drukiem S. Orgelbranda, wyszło nowe dziełko pod tytułem: „Perełka“, almanach dla dam, z 12tą rycinami na stali. Książka ta zawiera różne opowiadania prozą i poetyczne obrazy. Druk wspaniały i papier z najlepszych, oraz treść wewnętrzna, zupełnie odpowiadają celowi, jaki sobie wydawca założył. (K. W.)

——Nakładem tejże księgarni wyszedł drugi tom dzieła: „Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce,“ zawierające opis dziejów i zabytków budownictwa, rzeźby, snycerstwa, malarstwa i rytownictwa, z krótką wzmianką o życiu i dziełach znakomitszych artystów krajowych lub w Polsce zamieszkałych, przez F. M. Sobieszczańskiego. Dzieło to przedstawiając dzieje, oraz stan budownictwa i sztuk obrazowych w dawnéj Polsce od najdawniejszych czasów aż do końca XVIII stulecia, podaje opis budowli poświęconych służbie Bożéj, i świeckich ku użytkowi lub ozdobie służących; zabytków rzeźby małéj na metalach, wszelkich odlewów, wyrobów z marmuru, kamienia, słoniowéj kości, drzewa, i t. p. Umieszcza historyę sztuki myncarskiéj u uas, czyli bicia pieniędzy, sfragistyki czyli wiadomości o pieczęciach; medaljerstwa, gdzie opis medalów; historyę malarstwa na pargaminie, na szkle, drzewie, płótnie. Przy każdym oddziale, mieszczą się krótkie żywoty artystów, którzy się temi sztukami zajmowali. Do obu tomów dołączone są wizerunki przedstawiające wiele dotąd nieznanych zabytków, a na czele, karty tytułowe, chromolitografowane, ułożone gustownie z rozmaitych krajowych zabytków. Na końcu zaś oddane są spisy miejsc, gdzie te wszystkie zabytki sztuk pięknych znajdują się, lub w dziele są wspomniane i opisane.

Niemcy. Frydrich von Reden w bardzo zajmującém dziele pod napisem: Porównanie podatków, wydatków i długów Niemiec ze stanem finansów Europy — wyrachował, że długi publiczne państw europejskich w ostatnich trzech latach, pomnożyły się o 2 tysiące milionów.

—— Aleksander Humboldt po dw. letniéj przerwie wydał dalszy ciąg Kosmosu. Właśnie w Stuttgardzie wyszedł pierwszy zeszyt trzeciego tomu.

Francya. Pani Betty Paoli w swoich wrażeniach paryzkich, podaje dwa rysy charakteru Lamartina. Znakomity malarz Ary-Scheffer robił portret autora medytacyi i po kilku posiedzeniach, kiedy robota ledwo była w połowie, żądał Lamartin oglądać swój wizerunek, a patrząc się weń długo i z głębokiém zamyśleniem, zawołał: „Jestem podobny! to wysokie, szérokie poetyckie czoło, takie same jak u mnie; ten wzrok daleko sięgający w przyszłość — tak samo jak u mnie.“ — Inną razą taką rozmowę prowadził z pewną osobą: „Czytałeś moją ostatnią książkę? zapytał Lamartin.—Czytałem. — A wiele razy?— Jakto wiele razy?! czytałem raz i dosyć. — A więc wybacz mój panie — odparł Lamartin — ale powiem ci otwarcie, żeś jéj nie czytał; albowiem ja sam czytałem ją cztery razy, i coraz nowe odkrywam prawdy.“

—Obecnie ukończono w Paryżu dzieło, które od r. 1834 z wielką wytrwałością wychodziło; ostatni zeszyt jest 252. Dzieło to pod napisem: *Trésor de numismatique et de gliptique* wydawał Lachevardière, Delaroche trudnił się wyborem pomników a p. Lenormand dyrektor gabinetu numizmatycznego w narodowéj bibliotece, pisał text objaśniający.

Dzieło to ma trzy częśei; piérwsza obejmuje starożytne pomniki, druga średniowieczne, trzecia nowożytne. W pierwszéj, mającéj tytuł: nowéj mitologicznéj galeryi, zamieszczone są płaskorzeźby Partenonu, numizmatyka greckich królów oraz Ikonografia rzymskich cesarzy i ich rodziny. Druga część obejmuje włoskie monety 15 i 16 wieku; wiele pieczęci królów francuzkich, angielskich, lenników korony francuzkiéj, tudzież pieczęci gmin, biskupów, opatów i baronów; daléj szereg monet francuzkich od Karola VII do Ludwika XV. Niepominiono także wyboru monet papiezkich od 15 wieku; a nakoniec najciekawszych monet bitych od wieków średnich, wraz z medalami bitemi w Niemczech w wieku 16 i 17. Osobliwsze wrażenie sprawia po wspaniełych monetach bitych pod Henrykiem IV i Ludwikiem XIV, zbiór monet rewolucyjnych wyobrażających niekiedy krwawe exekucye; rysunek i rzeźba dowodzą ówczesnego partactwa i upadku sztuki. Z napoleońskich czasów przeszło 1000 monet tam zamieszczono. Dzieło to dla drogości swéj nie jest rozpowszechnioném, a wielka szkoda, nic bowiem wierniéj nie charakteryzuje ducha dziejów jakiego narodu jak monety i medale.

Hiszpania. W Burgos odkryto przypadkiem grobowiec Cyda, w przedpokoju tamecznego ratusza. Smiertelne szczątki Don Rodriga Kampeadora i jego małżonki Chimeny, téj pary, opiewanéj przez tylu dawnych i nowych poetów, złożone są w staréj skrzynce, służącéj za podstawę krzesłu na którem niegdyś dawni Hrabiowie Kastylscy zasiadali w sądach.

Włochy. *Gazetta di Cremona* donosi o nowo wynalezionym obrazie Rafaela. Przedstawia on Najświętszą Pannę klęczącą przed dziecięciem Jezus. W oddaleniu widać S. Józefa. Na jednym rogu obrazu wyraźne są głoski S. R. V. co znaczy, Sancius Raffael Urbini.

Ameryka. W Pensylwanii liczącéj nie więcéj nad półtora miliona mieszkańców, wychodzi codziennych gazet 318, sześć pism miesięcznych, 25 tak zwanych: Magazynów w zeszytach co miesiąc, a pięć kwartalników.

W niedawno założoném mieście Milwankie wychodzi już sześć gazet codziennych, z tych dwie po niemiecku.

SPIS ARTYKUŁÓW

zawartych w Dodatku literackim na rok 1850.

W DRUKARNI CZASU.